

Kronika

tygodniowa

I nawet nie oglądaliśmy się, a tu już po Świętach Wielkanocnych!... Rozpoczyna się dalszy ciąg zwykłej szarżowanej tygielowej, tem gorzej, że zbliża się przednówek, a z nim nowa sposobność do podwyższenia wszelkiego rodzaju cen, które rosną bez względu na to, czy wilgoć, czy susza.

W najgorszym położeniu znalazł się kronikarz, który już w Wielki Piątek musi swą tygodniową pracę oddać drukarni, aby njechała światło dzienne dopiero za tydzień. Wypadałoby zaś złożyć sprawozdanie, jak się spędziło święta, aby to uczynić, musiałoby się posiadać ogromną dozę fantazji, przedewszystkiem zaś nieomyślności obecnie bowiem w proroka bawić się trudno, a całe życie składa się ze samych niespodzianek, zamiast zatem sprawozdania z przebiegu samych świąt można jedynie podać niektóre szczegóły z przygotowań przedświątecznych, przypadających na pierwsze dni Wielkiego Tygodnia, a z nich można anné wnioski, jak wypadną święta, za dalsze zaś siedm dni, mogąc już pomówić o samych świętach przekonamy się, czy przypuszczenia nasze oparte były na realnych podstawach, czy też zawiodły, jak większa część wszelakiego rodzaju prób i zamierzeń.

W pierwszym zatem rzędzie początek Wielkiego Tygodnia przeznaczony jest na uzupełnienie zapasów świątecznych artykułami podlegającymi łatwo zepsuciu (do nich należą wino i wódka, które mogłyby zostać wypite jeszcze przed świętami...) oraz przeprowadzenie porządków domowych, połączone z jenerałem trzepaniem mebli, myciem okien zawieszaniem firanek, zapuszczaniem podłogi i innymi podobnymi przyjemnościami domowymi, których następstwem ogólna rajnacya w domu i konieczność obejścia się bez oblada począwszy od poniedziałku. Wiaściwe piekło domowe rozpoczynało się dopiero we czwartek, gdy gospodyni zabierała się do przygotowania słodkich przysmaków świątecznych, t. j. babek, jajeczników, placzków, tortów i jak się tam jeszcze to rozmaite bałabuchy nazywają, bez których stół świąteczny nie mógłby się obejść. Od tego dnia począwszy, a na sobotę wieczór skończywszy, do pani domu zapytaniem się nie zwraca, nie otrzymasz bowiem żadnej odpowiedzi, co najwyżej, na interpelację twą w najważniejszej choćby sprawie, odpowie ci niczem gramofon, mając głowę widocznie czem lunem nabita:

— Szczęść jaj, cztery luty masła, trzy tykły białej maki...

A gdy zwrócisz jej jeszcze raz uwagę, że pytałeś zupełnie o co innego, rzeknie machinalnie w dalszym ciągu:

— To wszystko trzeba należycie przetrzeć przez sito...

I niema się czemu dziwić, owa, baby, piszki i mazurki to była jej chluba, a zarazem robienie na złość przyjaciółkom, które strawić tego nie mogły, gdy ich baby były mniej wyruszone i wyrosnięte, a gatunków wszelakiego ciasta mniej niż gdzieindziej. W kącie konferencya genueńska ze swoimi komisjami i podkomisjami politycznymi i finansowymi i jak się tam jeszcze nazywają wobec ustawicznych narad żeńskiej części domowników z wezwaniem rzeczoznawczyń z sąsiedztwa nad rozmaitymi problemami, stojącymi w związku ze świętami. Cała rodzina od rana do późnej nocy w ruchu każdy zajęty, o ile są chłopczy w domu pełnią oni obowiązki kurierów, co chwila bowiem pokazuje się, że potrzeba jeszcze tego lub owego, w co bardzo łatwo zaopatrzyć się w każdym sklepie i to za kilka centów zaledwie, ale trzeba uważać baczenie, aby przypadkiem „żydzi nie zasiedli na święta“, bo nasze gospoście ich handle otaczały największym zaufaniem, a jak gdyby na złość i oni także w tym czasie obchodzą nroczyłość Paschy, trwającą cały tydzień.

W następstwie podobnego rozgardyaszu w domu w handlikach i restauracjach było pełno, pomijając bowiem kwestyę, że ten i ów kręcił się między znajomymi, aby pożyczycie pieniędzy na wydatki świąteczne, drągi przybył tu celem czynienia zakupów, inny wreszcie, chciał mieć dach nad głową, wypędzony z pod własnego, „gdzie się robi porządki“.

Dziś wszystko zniesione, jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej. I przygotowań świątecznych w domu się nie robi i tak gruntownych jak po inne lata porządków, w knajpach natomiast pełno, a to z tego powodu, iż mężowie schronili się tutaj, aby sobie oszczędzić przykrych wyrzutów ze strony swych połowic, że zbyt mało dali na pokrycie wydatków, o urza-

dzenia święconego i przyjęciu gości ani mowy, wystarczy zaledwie na zaopatrzenie się w artykuły spożywcze, mające uratować od głodowej śmierci przez dwa dni świąt i conajmniej dwa następne, gdy panowie piekarze i rzeźnicy będą jeszcze świętować i bawić się w najlepsze, gdyż ich stać na to. Gospodynie pogodziły się już częściowo z przykrą koniecznością obchodzenia się we święta bez rozmaitych niepotrzebnych zresztą, choć nświęconych tradycją, przyzwyczajęń i nie obawiają się o swą dobrą stawę, aby je „służąca nie obnosiła“, że u nich brak tego lub owego. Na tym punkcie są jednak stale bardzo drażliwi i chętnie naprzykład podjęłyby się ngotowania znajomym szynki, o którą oczywiście oni sami muszą się postarać, aby mógł załapponować kucharek Maryni lub Kasi, jaki to dobrobyt panuje w domu, że można sobie pozwolić na włożenie równocześnie dwa szynki do garnka.

Takie i drażliwość tak rodzaju żeńskiego jak i męskiego podniosła się obecnie o kilkanaście stopni, skutkiem właśnie owych braków, z jakimi się ma na każdym kroku do walczenia. Icytacya pani domu odbija się w pierwszym rzędzie na małżonku, ten zatem kontent jest, jeśli może dać nura, a że niema ochoty włożyć się bezmyślnie po mleście i być narażonym na pokusy ze strony rozmaitych podkasanych aniołków, mimowoli ciągnie tam, gdzie się czuje bezpieczniejszym i wie, że spotka tam innych towarzyszy niedoli, z którymi podzielić się można kłopotami, co, jak wiadomo, wpływa na to, iż one tak boleśnie nie dolegają. Pozbywszy się jednak części swoich, obarcza się kłopotami i zmartwieniami innych, nie też dziwnego, że częstokroć popada w nastrój tak naprawdę wielkopostny, iż bez obcej pomocy dostać się do domu nie może, a przybywszy tam spotyka się z wyrzutem, że na swoje przyjemności nie żałuje, a na domowe potrzeby skąpił, że go zatem spotka kara boża za sprzeniewierzenie się tradycjom rodzinnym, gdy on natomiast byłby chętnie zadośćczynił żądaniom swej władzy domowej, gdyby tylko był mógł, i ta właśnie okoliczność, że nie może, choć chciałaby, wtrąca go w ten smutny nastrój, który zresztą jest tylko następstwem umartwienia grzesznego ciała i wykonywania praktyk wielkopostnych.

Co się dotyczy porządków domowych, to i one ograniczone w roku bieżącym do minimum, a to z powodu kosztów, połączonych z ich przeprowadzeniem. O zapuszczaniu podłogi ani mowy być nie może, pranie firanek jest także zbyt kosztowne, skończyło się zatem na trzepaniu mebli, a na tem wyszli najlepiej sami domownicy, nie bołała ich bowiem głowa od najrozmaitszych zapachów, połączonych z przygotowaniami świątecznymi. Większość naszego społeczeństwa, oczywiście mamy tu na myśli sfery pracujące umysłowo, przekonała się, że można bardzo spokojnie obejść się w tym czasie bez rozmaitych rzeczy, bez których nie wyobrażano sobie świąt wielkanocnych. Przykra konieczność, będąca jednym z dobroczynnych następstw wojny, nauczyła ludzi wstrzemięźliwości w rozmaitych kierunkach, trudno bowiem przebieć głową mur, gdy ona od niego słabsza. W roku 1922. wielu ludzi nie mogło sobie w Wielki Piątek pozwolić nawet na taką, niegdyś popularną potrawę, jak pieczone ziemniaki, dzisiaj bowiem osiągnęły one cenę ananásów, pozatem potrzeba do nich masła, a o takowe i trudno, i chcąc się w nie zaopatrzyć, trzeba być naprawdę milionerem.

Dni Wielkiego Tygodnia nie różniły się zatem niczem od reszty dni w roku, tem chyba, że jejmość była stale podrażniona, przypominając sobie dawniejsze lata, wobec tego także i bardzo wojowniczo nastrojona, co musiało się udzielić także i jej otoczeniu. Jeśli któraś z gospodyń domu zdobyła się na npleczenie babek lub jakiegoś placzka, zabierała się do tego z nadzwyczajnym nabożeństwem, a zarazem także i w ścisłej tajemnicy przed wzrokiem, węchem i słuchem sąsiadów, z obawy, aby to nie doszło do wiadomości władz skarbowych, które niezawodnie, uważając rodzinę tą za milionerską wymierzyłyby jej odpowiednią daninę. Od poniedziałku do soboty włącznie słyszało się w domu tylko narzekania na ciężkie czasy, a ten i ów zapytywał się w duchu sam siebie, a potem i innych kiedy też doczekamy się dawnego przedwojennego święconego, z wszystkimi tymi przysmakami w stanie stałym i płynnym, w jakie dawniej stół każdego śmiertelnika obfitował. Nie wyklucza to jednak bynajmniej, że i w obecnych warunkach w bardzo wielu rodzinach przygotowano święcone i to nawet wspanialsze, niż bywało przed wojną, ale aby sobie na to pozwolić, trzeba należeć do tak zwanych *nonnes riches*, t. j. istot będących jedną nogą na wolności, a drugą w kryminale. Nie brakuje im niestety, bo stać ich na to, aby się zaopatrzyli we wszystko, czego tylko dusza zapragnie, czy im to jednak będzie smakować, to bardzo wątpliwe. Wielu młodych głodomorów wybiera się na podobne święcone

do znajomych paskarzy i obiecują sobie, że nie będą żałować ani nagromadzonych darów bożych, ani też swych żołądków. Aby jednak znaleźć się w tem przyjemnem położeniu, musi się mieć znajomości w tych sferach, a trzeba przyznać naszym nowym milionerom, że w robleniu znajomości są bardzo ostrożni i w każdym obym podejrzejawiają ukrytego wroga lub szpiega, dyblącego na ich honor i wolność. Bawią się też swobodnie jedynie w swym własnym kółku.

Wielki Piątek i Wielka Sobota, jak co roku, poświęcone będą zwiedzaniu Grobów Chrystusowych, oczywiście trzymając się zdaleka od stolika, przy którym zasiadły dobroczynne, kwestujące damy. Wędrówki te po kościołach arząda się nie z pobożności, lecz dla zabicia czasu, o godzinie szóstej wieczór w sobotę spieszyło się dawniej na rezurekcyę na Wawel, a potem do domu, gdzie rozpoczynało nieoficjalnie święcone. Tłumy ludzi zalegały też katedrę i wzgórze wawelskie, nie mogąc się doczekać końca, a potem pospiesznie ciągnęli wszyscy w stronę ognisk domowych, gdzie nie pomogła opozycya gospodyni, musiało się zrobić próbę, czy też szynka niezbyt twarda. W roku bieżącym prawdopodobnie także wielu znajdzie się w sobotę wieczór na zamkowej rezurekcyi, lecz większość ich pójdzie potem na spacer, zegnana przez Kościuszkę z barbakann Władysława IV. piękny kłosem i słowami: „A bawcie się dobrze, bo to przecież święta wielkanocne!...“

Najsmutniejsza jednak perspektywa czeka w Niedzielę Wielkanocną i Poniedziałek, tak zwane „Obłewanie“. Po inne lata spędzało się niedzielę przyjemnie i pożytecznie w ścisłym kółku domowym, przy obficie zastawionem stole, w poniedziałek kontynuowało się to samo zajęcie, ewentualnie odwiedzało się znajomych, którzy z staropolską gościnnością przyjmowali każdego, wychodząc z zasady: „Gość w dom, Bóg w dom“.

Jeśli się zwasty, jakie w tym roku poczyniono przygotowania do święconego w przeważnej części rodzin, nie należy wątpić, że przebieg samych świąt, nie będzie bynajmniej wesoły, trzeba będzie siedzieć w domu przy pustym stole, a co najwyżej przy szklance herbaty, jeśli zaś ktoś zdobył się na jakiś przysmak świąteczny, nie tylko nie podzielił się nim ze zgłodniałym i spragnionym bliźnim, ale się nim nawet nie pochwalił. I tak, jak dawniej wadychano gorąco do tego, aby w święta jawiło się przy stole jak najwięcej gości, dziś prosi Pana Boga, aby ich kroki skierował w inną stronę. W przeważnej części rodzin życie we frontowych pokojach w oba te dni zamiera, aby się nazywało, że „państwo wyjechało“, rodzina zaś przenosi się do abikacyi od podwórza. Pewien dowcipniś wpadł też w roku ubiegłym na bardzo dobry pomysł. Oto chcąc w kilku rodzinach znajomych złożyć życzenia świąteczne, aby w ten sposób zadośćuczynić potrzebę serca i żołądka, by się niepotrzebnie nie narażać na chodzenie po piętrach i dzwonienie napróżno, zamówił sobie poprosu katarzyniarza i z nim obchodził podwórza realności, gdzie mieszkali znajomi. Katarzyniarz zajmował środek podwórza i rozpoczynał koncert, nasz pomyslowy bohater stawał w kącie i oczekiwał, jaki będzie skutek muzyki. O ile u znajomych okno się otworzyło i pokazały się w niem głowy ludzkie, witał je pięknym ukłoniem, a następnie spieszył na górę, bo trudno udawać dłużej nieobecnych, jeśli się już pokazało ludziom. Na ogół wyszedł na tem bardzo dobrze, kosztowało go to bowiem wyprawdzie kilkaset marek, jako subwencya dla katarzyniarza, lecz szjadł i wypił lekko licząc za kilka tysięcy. Początkowo zwłaszcza gospodyni bywała bardzo sztywna, ale sama na siebie, że się pozwoliła wyłapać, gospodarz natomiast, kontent, iż znalazł kogoś, z kim można pogadać, wyłączał z ukrycia jakąś butelczynę, a nie brakło także i przegrzyski, tak z zakrean świeżych delikatesów jak i rozmaitych słodkości... W bieżącym roku na podobny eksperyment pnieć się trudniej, katarzyniarzowi trzeba by bowiem zapłacić przynajmniej dziesięć razy więcej, niż wówczas, pozatem rodziny, nauczone sześciu lat doświadczeniem, okazały się na mazykę nieczułe.

W niedzielę Wielkanocną nie pozostanie zatem nic innego do zrobienia, jak siedzieć spokojnie w domu i jeść samemu o ile Pan Bóg coś dał, popołudniu zaś, jeśli pogoda dopisze, pójść na spacer, aby się nasyścić bodaj świeżym powietrzem, skoro czem innem nie można. W poniedziałek jeszcze smutniejszy, niż niedziela, choć się bowiem nazywa „obłewany“, musi się go spędzić na sucho, chyba, że ktoś jest amatorem wody, na inną bowiem trunki zwykły śmiertelnik pozwolić sobie nie może. Na poniedziałek przypada pierwsza wycieczka Krakowian za miasto, połączona z odpustem na Zwierzyniec, gdzie w latach przedwojennych bardzo hucznie obchodzono „Emaus“ i z prawdziwą staropolską gościnnością podejmowano przybyzów z miasta. Dziś, niestety, od czasu aneksyi tego przedmieścia przez Kraków, zniknęła bezpowrotnie dawna cnota.